

Zbudź w sobie Łódź

„Architekci destrukcji”

W 1984 roku prezentowaliśmy w Urzędzie Miasta Projekt ul. Piotrkowskiej Jako Pasażu Pieszego. Narada miała charakter poważny i zasiadło do niej wiele znacznych osób: Prezydent, Naczelnik Dzielnicy, Sekretarze Komitetów różnego szczebla – czyli aparat partyjny.

Projekt był obszerny (w tym 3 metry makiety), dość skomplikowany i zawierał mnóstwo szczegółowych rozwiązań. Po zaprezentowaniu go w ciągu 15 minut przez architekta miasta, decydenci rozpoczęli dyskusję. Nagle któryś z sekretarzy powiedział: „Pasaż nie może być wyłożony płytami granitowymi, ponieważ są zbyt słabe.” I dalej: „Kiedyś podczas budowy pomnika w parku im. Poniatowskiego byłem świadkiem jak wóz z piachem najechał na płytę granitową i ta pękła.” Koniec. Sekretarka skwapliwie zanotowała...

Mądrość wypowiedzi polegała na tym, że przy pomniku płyty kamienne układano na piaskowej podsypce, bo służyły do ozdoby i składania kwiatów. Natomiast na Piotrkowskiej układane by były na podłożu betonowym, pod którym istniało 50-100 cm warstw bruku, ubitego gruntu i innych tworzyw narosłych przez 150 lat.

W wytycznych do etapu realizacyjnego zapisano: „Zastosować inny materiał od płyt granitowych”. Autorzy (Adamiak, Bińczyk, Saloni, Janiak) nie mieli prawa głosu – reprezentował ich architekt miasta, który na zapoznanie się z projektem przeznaczył 12 minut tuż przed naradą.

Często odnoszę wrażenie, iż ten schemat zapadania decyzji wcale się nie zmienił, ani 1981 roku, ani 1990, czy 2000.

Czy i jaki miał wpływ na dezintegrację przestrzenną Łodzi po II Wojnie Światowej?

Kompletny brak szacunku po '45 do tkanki miejskiej, stworzonej do drugiej Wojny Światowej nie był tylko udziałem władz. Charakteryzował również środowisko architektów.

Antoni Szram – konserwator ratujący fabryki i pałace wpisywaniem na listę ochrony był przez nich lekceważony i uważany za „oszołoma”. Zresztą wszedł na „arenę” dopiero w latach '70. To ówczesni architekci i urbaniści są bezpośrednio odpowiedzialni za zaniedbania w centrum Łodzi, nieodpowiedni rozwój struktury komunikacyjnej i absurdalnie nonszalancki rozwój miasta na zewnątrz”. Czy to tylko cynizm, nieodpowiedzialność, wygodnictwo i brak świadomości (czyli głupota), czy bezsilność spowodowały, że środowisko, którego moralnym obowiązkiem było i jest strzec wartości dziedzictwa kulturowego, skazywało je na powolną śmierć spowodowaną być może nieodwracalnie szkodliwe zmiany w strukturze miasta?

Dlaczego nie projektowano wg. zasad o jakich pisze Jacek Krenz w tekście „Tożsamość miasta, między chaosem a złożonością”:

Miejsca szczególne w mieście wymagają unikalnego traktowania. Mają swoje własne kody i napięcia kompozycyjne, ukryte wymiary i energie, a także sprzeczności. Projektowanie ich w obszarze wymaga ich odkrywania i poznawania. Trzeba wsłuchiwać się w nie, bo świadomość specyficznych dla danego miejsca głębokich, złożonych odniesień kontekstualnych jest najlepszym przewodnikiem znalezienia trafnej koncepcji projektowej. Trafnej, bo pozbawionej schematyzmu, pełnej różnorodnych wątków i odniesień, bogatej i złożonej. Notabene źródłostwem złożoności jest złoże, a z obfitości złóż można, należy –czerpać

Przyczyn było wiele, ale najważniejsze trzy to: lekceważenie wartości historycznej tkanki Łodzi, polityczne doktryny rozwoju budownictwa, jednowymiarowa modernistyczna świadomość architektów.

Łódź stworzona przez XIX wieczny kapitalizm była uznawana przez narodowy socjalizm za wstrętą pozostałość kapitalizmu. Ale „pozostałość” produkowała (fabryki) i „gnieździła” producentów (kamienice), więc pozostawiono ją dobrotliwie samą sobie. Dlatego, gdy w latach 1960-1961 Władysław Gomułka wprowadził słuszny i potrzebny program rozwoju mieszkalnictwa dla narodu, w Łodzi postanowiono go realizować na nowych terenach poza tzw. „koleją obwodową”. Pierwsze osiedla jeszcze się „zmieściły” w mieście – Żubardź – ul. Tybury przy Al. Włókniarzy i Koziny przy ul. Kasprzaka. Ale następne już nie.

Nowe osiedla, które dały mieszkania setkom tysięcy Łodzian były (i są) niestety absurdalnym systemem budownictwa. Projektowane i budowane w niewyobrażalnie beztroski terenochłonny sposób, rozszerzyły ponad miarę miasto „na zewnątrz”. Proces ten analizuje Mirosław Wiśniewski w pracy „Wpływ planowania przestrzennego na rozwój strefy zurbanizowanej Łodzi”. Powierzchnia „historycznej Łodzi” (mniej więcej w granicach objętych koleją) to 5800 ha. W 1938 roku „Plan ogólny zurbanizowania miasta Łodzi” mieścił na tym terenie 700 tys. mieszkańców, poprzez mądre i dobre wykorzystanie. Po 1939 r. Niemcy zakładali rozszerzenie granic miasta, ale sprawczo usankcjonował je dopiero plan kierunkowy rozwoju Łodzi w latach 1961-1980.

Zrealizowany w 1972 roku przez Kazimierza Balda plan ogólny rozszerza Łódź do 17000 ha, a późniejsze wersje do ponad 20 tysięcy, a więc prawie **czterokrotnie**. Teofilów, Retkinia, Widzew Wschód, Łagiewnicka-Inflancka, a na koniec Olechów i Radogoszcz Wschód, te nazwy znamy.

Osiedla wznoszono, przez prawie trzydzieści lat, w technologii tzw. „wielkiej płyty” przeszczepionej z Zachodu do ZSRR, a później do nas. „Prefabrykacja” budownictwa i polegała na taśmowym wytwarzaniu wielkich elementów ścian i stropów z żelbetu w tzw. „fabrykach domów”. Wielkość elementów dochodziła do wymiarów 3 x 6 m. wraz z wstawionymi już oknami i drzwiami. Potem przewożono je na budowę specjalnymi samochodami i składano przy pomocy dźwigów, jak domy z dużych klocków. Urbanistyka (czyli układ przestrzenny) osiedli często przyporządkowany był nie estetyce, czy funkcjonalności osiedla, ale optymalnej trasie dźwigów.

System „wielkiej płyty” umożliwiał szybkie budowanie i to było ważne, a nawet pozytywne. Miał być również najtańszym rozwiązaniem. W całościowym i ogólnym bilansie jednak takim nie był. Żelbetowe płyty trzeba było np. zbroić dodatkowo by wytrzymały transport, co pochłaniało stal, niepotrzebnie tkwiącą w ścianach, gdy budynek już stał. „Fabryki domów” były tereno- i energochłonne, wielkowymiarowy transport też itd. Technologia betonu i stali była o wiele droższa od technologii cegły. Ale system był łatwy do opanowania organizacyjnego. Poddawał się świetnie „planowaniu”, „strukturyzacji” i „zarządzaniu” – to zalety taśmy produkcyjnej, więc trwał.

Estetyka bloków nie istniała. To jedyny w historii rozwoju architektury tak skrajny przykład podporządkowania wyglądu użyteczności ekonomicznej.

Przestrzeń osiedli – hasłowo i propagandowo „przeestronna” i „słoneczna” tak naprawdę była (oprócz wspomnianych tras dla dźwigów) przypadkowym rozstawieniem bloków, któremu być może towarzyszyły jakieś myśli i teorie, ale po latach trudno się ich doszukać. Ulice osiedlowe stworzyły przypadkową, nieczytelną sieć służącą tylko dojściu i dojechaniu, ale nieporządkującą przestrzeni. Nie dzieliły jej (przeestroni) na tę publiczną – prywatną (ulica, plac – podwórko), czyli zerwały z odwieczną zasadą tworzenia miast (istniejąca od tysiącleci), dla której ów podział był, i jest, podstawowy.

Sprzeniewierzenie się odwiecznym zasadom nie było wyłącznie zasługą systemu rządzenia. Było konsekwencją mentalności architektów i obowiązującej wówczas doktryny modernistycznej, wcale nie stworzonej przez socjalizm, ale którą bezkrytycznie pokochali ówczesni łódzcy architekci.

Postawa modernistyczna w światowej kulturze pojawiła się ok. roku 1910 w manifestach i dziełach futurystów – malarzy, literatów i „zgrzywusów”. Zakorzeniła i rozwinęła się w architekturze w latach '20-'30 – tych. Zdominowała myślenie architektów i urbanistów aż do lat '70-tych. Dziś również (tzw. neomodernizm) jest nadal jedną z głównych doktryn kształtujących architekturę.

Postawa modernistyczna ma dwie cechy powiązane ze sobą i ważne dla naszych rozważań. Pierwsza to niechęć, a nawet wstręt do historii, do tego wszystkiego co do tej pory stworzyła cywilizacja. Druga to bezgraniczna niemalże wiara w postęp, nowość, oraz w kreacyjne, stwórcze możliwości człowieka – jednostki i zbiorowości.

W architekturze owocowało to odrzuceniem, zdobień, tradycyjnych znaczeń, na rzecz prostych „czystych” form. Takich jak sześciąt, walec, prostopadłościąt, płaszczyzna, kwadrat, linia. W urbanistyce nastąpiło przerwanie naturalnej ciągłości rozwoju miast (z układem ulic i zwartej zabudowy między nimi) na rzecz swobodnych kompozycji kierujących się zupełnie innymi zasadami, np. podziałem na strefy aktywności: tu mieszkanie, a tu produkcja (całe monokulturowe dzielnice), a tu zieleń. Ważnym czynnikiem było rozgęszczenie zabudowy w imię nasłonecznienia mieszkań i terenu. Te słuszne w swojej istocie hasła, w miarę rozwoju, osiągnęły karykaturalny rozmiar. Osiedla dla „przestrzenności” zaczęły zajmować ogromne tereny. Wypełnione „dziurawą” zabudową pożerały krajobraz i tereny rolnicze oraz lasy. Stały się nieekonomiczne. Wymagały przedłużania sieci instalacji (ciepłociągi, woda, energia, kanalizacja) i sieci komunikacyjnej. Kilometry np. ciepłociągów, zimą roztopiających śnieg na trawnikach, stały się przyczyną strat energii, których nie sposób nie oszacować (dawały one jednak podstawy do wytężonej pracy górników). Jednak największą szkodę przyniosła wspomniana rezygnacja z tradycyjnych podziałów przestrzeni na ulice i place – czyli przestrzeń publiczną (wspólną) i podwórka – czyli tę prywatną – strzeżoną, oraz całego systemu innych kodów i znaczeń zawartych w mieście tradycyjnym, elementów ułatwiających orientację i identyfikację mieszkańców. Wszystko stało się wszystkich, czyli niczyje.

Gigantyczne biura projektów typu Miastoprojekt powielały tysiącami identyczne bloki. To prosta i szybka robota – „kreacja taśmowa”. Osiedla miały też swoje centra handlowe i usługowe deprecjonując rzeczywiste centrum miasta.. Pamiętam ogłoszoną w prasie fachowej fascynację Pracowni Lipski Owczaluk Wujek tworzonymi centrami handlowo-usługowymi „typu modułowego”. - niektóre przykłady straszą do dziś np. na osiedlu Dąbrowa. W latach '70-tych architekci zarabiali krocie, być może była to rekompensata za zniewolenie myślenia. Ambicje jednak sięgały dalej. Zaczęto przebudowywać centrum Łodzi. W 1965 roku zwycięzca konkursu na centrum Łodzi Bogdan Wyporek z Warszawy stwierdził, że: „nic nie nadaje się do zachowania”. Ówczesne projekty zamieniały „stare” na „nowe”. Zaczęto realizować tzw. „Czerwony Kwadrat” (między ul. Narutowicza, Kościuszki, Główną – obecnie Al. Piłsudskiego, i Targową), w którym miały być wyburzone wszystkie kamienice. Zdążono z hotelem „Centrum” i biurami przy rogu ul. Traugutta i ul. Kilińskiego, oraz biurami i przestrzenią handlową przy Al. Piłsudskiego. Inne pozostałości tego okresu to dom handlowy „Magda” (Piotrkowska-Jaracza), „Domus” (Piotrkowska), „Bar Kęs” (Legionów) i „Balaton”(Kościuszki i Struga). Na więcej na szczęście nie starczyło czasu i pieniędzy.

Genadiusz Baśtyk, opracowywał systemy komunikacyjne Łodzi oparte o runda na każdym niemalże skrzyżowaniu (dlatego „Magda” jest wycofana). Część środowiska nazywała to „jajami Baśtyka”. Gdyby tę koncepcję zrealizowano wyburzeniu uległoby kilka milionów metrów sześciennych kamienic i budynków fabrycznych w centrum Łodzi.

Nic dziwnego, że zrealizowany przez Mirosława Wiśniewskiego w '73 - '74 roku „Plan Szczegółowy Śródmieścia Łodzi”, zachowujący całą zabytkową tkanę został przez część środowiska odsądzony od „czci i wiary”. Wiśniewski po prostu był „nienowoczesny”.

Czas weryfikuje poglądy, połączenie modernistycznych wizji z tandetą i taniością wykonania dało smutne rezultaty. Jednak to niestety nie koniec. Plan Ogólny Zagospodarowania Przestrzennego Łodzi, zatwierdzony w 1993 roku, „Przestrzeń dobra publicznego – obszarem tożsamości miasta” określa „zielony pierścień” przecięty paskiem zabudowy wzdłuż Piotrkowskiej. Pozostałe tereny centrum zaznaczając białą plamą, dla tej tożsamości nieistotne. Jest to bzdura nie tylko ze względu na niedocenywanie roli śródmieścia, ale i dlatego, że taki „zielony pierścień” w rzeczywistości nie istnieje. Jest sztuczną grafiką na mapie i nikt poruszając się po mieście go nie odczyta.

Sądzę, iż architekci mogli tak swawolić i grasować do woli, ponieważ nie czuli presji społecznej, bo Łódź sama nie kochała swojego centrum

Ogólnoświatowa świadomość architektów i luminarzy kultury dopiero w latach siedemdziesiątych zwątpiła w nieomylność modernizmu, zaczęła doceniać historię i w manifestacjach takich architektów jak Robert Venturi, Charles Moore, czy Philip Johnson wprowadziła do architektury „Postmodernizm”.

Dzisiaj „nowoczesność” oznacza również mądrość akceptacji historii.

A to dobry znak dla ratowania Łodzi.

W następnym odcinku: „Promocja”

dr hab. inż. arch. Marek Janiak
Fundacja Ulicy Piotrkowskiej